

Józef Japola

"Essays on Metaphor", Warren
Shibles, Whitewater-Wisconsin 1972,
The Language Press, ss. nlb. 14, 180 :
[recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 64/3, 356-366

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

że egzystencjalistyczne odczytanie Witkiewicza jest w przypadkach lepszych oparte głównie na lekturze *Człowieka zbuntowanego* i na dramatach Sartre'a, w przypadkach gorszych — na *Outsiderze* Colina Wilsona. Dla zbudowania filozoficznej interpretacji twórczości Witkiewicza — człowieka, który sam miał się za filozofa i był nim istotnie — sięgano nie do jego własnych prac filozoficznych, lecz posługiwano się egzystencjalizmem z drugiej ręki. Niekiedy prowadziło to do efektów dość niezwykłych. Jeden z autorów, zasygnalizowawszy zbieżność Witkacego z egzystencjalizmem, pisał np.: „Tutaj pozornie odsunął się [Witkacy] od egzystencjalizmu. Zamiast dualistycznej koncepcji bytu (*en soi i pour soi*), dał koncepcję monistyczną. Jednak w rozumieniu stanowiska człowieka w świecie zbliżył się ponownie do Heideggera”.

Otóż każdy, kto kiedykolwiek miał w ręku jakiegokolwiek tekst filozoficzny Witkiewicza, musi wiedzieć, że Witkiewicz był zdeklarowanym dualistą ontologicznym — choćby stąd, że to na każdej niemal stronie *expressis verbis* powtarzał; co więcej, punktem zbieżnym ontologii Witkiewiczowskiej i egzystencjalistycznej jest właśnie ów metafizyczny dualizm, u Witkiewicza przebiegający prawie że identycznie jak u egzystencjalistów: między Istnieniem Poszczególnym „od wewnątrz” i „od zewnątrz”, czyli, w terminologii Witkacego, między trwaniem a rozciągłością. A więc wszystko odwrotnie niż w przytoczonym cytacie.

Pozwolę sobie nie ujawniać jego adresu bibliograficznego. Przywołałam go tylko po to, by pokazać, jak jaskrawe nieporozumienia wynikać mogły z przyklejenia Witkiewiczowi etykiety egzystencjalistycznej. Bo sama intencja bynajmniej bezsensowna nie jest. Analogia Witkiewicza z egzystencjalizmem wydaje się całkiem tentująca, choć niewątpliwie jeśli był on choć trochę egzystencjalistą, to *avant la lettre* i mimowiednie. Nawet gdy się rezygnuje z interpretowania filozoficznych poglądów samego Witkiewicza, zestawienie niektórych jego pomysłów z egzystencjalizmem może przynieść interesujące rezultaty. Byłe nie posuwać się za daleko. Puzyna, sygnalizując egzystencjalistyczny charakter pewnych wątków w twórczości Witkacego, jako materiał porównawczy przywoływał utwory Ionesco, Becketta, Sartre'a-dramaturga, nie filozofię egzystencjalną *sensu stricto*; zbieżności w ujęciu zjawisk alienacji, ludzkiej samotności i obrzydzenia wywołanego samym faktem istnienia — są na tym gruncie niezaprzeczalne. Podobne obserwacje czynił również Wiesław Paweł Szymański: „egzystencjalny nalot w dramatach Witkiewicza to sama ich kompozycja, to ten właśnie bełkot bohaterów, trudna do uchwycenia, bo chyba najczęściej alogiczna, motywacja działania”³¹.

Eksploracji problematyki egzystencjalistycznej w twórczości Witkiewicza (najczęściej zresztą z pominięciem samego terminu egzystencjalizm) poświęcone są w znacznej mierze artykuły Jana Błońskiego³². Temat, który wysuwa się tam na pierwszy plan, to skrajna nieautentyczność bohaterów, zarówno dramatycznych jak

³¹ W. P. Szymański, *Uczta skazanych*. „Twórczość” 1966, nr 1, s. 92.

³² *Nota bene*, nawet J. Błońskiemu też przytrafił się *lapsus*, gdy próbował scharakteryzować poglądy filozoficzne Witkiewicza — poza tekstami. W *Powrocie Witkacego* („Dialog” 1963, nr 9, s. 73) napisał mianowicie: „także w filozofii, przypuszczam, mniej interesowała go prawda niż umysłowe upojenie, jakie może przynieść żonglowanie pojęciami”. Błońskiego ratuje tutaj w pewnym stopniu słówko „przypuszczam”. Swoją drogą, biedny Witkiewicz, który znaczną część swoich polemik filozoficznych poświęcił walce z pragmatyzmem, relatywizmem, intuicjonizmem, logiką formalną i innymi kierunkami, odwodzącymi — jego zdaniem — filozofię od jej właściwego zadania, jakim miało być poszukiwanie Prawdy Absolutnej.

powieściowych; nieustannie odgrywana komedia złej wiary, której celem jest odzyskanie poczucia dziwności istnienia i — w konsekwencji — zdolności do przeżyć metafizycznych. Ta dążność jest właśnie nieautentyczna, z gruntu skłamana: w przeszłości, gdy panował prawdziwy indywidualizm, przeżycia metafizyczne wynikały z bezpośredniego kontaktu z dziwnością istnienia, ale nie z dziwnością tworzoną na zamówienie, lecz po prostu daną. Teraz natomiast, gdy poczucie owej dziwności zatracono, wszelkie szamotania się mające na celu jej reaktywowanie są od początku do końca fałszywe. „Wszyscy [bohaterowie Witkacego] chcą być kimś innym, niż są, wykrzesać z jałowości własnego życia intensywność doznawania, rozdymając psychiczne możliwości, które w sobie odczuwają”³³. Wszyscy oni tego pragną — ale nic im z tego wyjść nie może; pozostaje jedynie uczucie rozpaczliwej nudy i obrzydzenia. Również Witkiewiczowskie „nienasycenie” daje się, jak sądzi Błoński, przełożyć na kategorie egzystencjalistyczne. Nienasycenie jest mianowicie „głodem transcendencji, którą dają wartości”³⁴. Jedynym sposobem usensownienia własnego życia — a więc jedyną drogą do jakos tam rozumianego szczęścia po prostu — jest transcendencja, wykroczenie poza siebie w imię wartości; jednak w pozbawionym wartości świecie Witkacego taka transcendencja jest niemożliwa. Pozostaje poczucie jałowości i próżni lub „metafizyczny happening”³⁵, polegający na bezowocnych próbach przekształcenia życia w sztukę.

„Metafizyczny happening” tłumaczy nie tylko zachowania Witkiewiczowskich postaci; pozwala również lepiej zrozumieć zasadę rządzącą dramaturgią Witkacego. Według Błońskiego bowiem „Sztuki Witkiewicza rozjaśniają się łatwo, jeżeli przyjąć, że bohaterami poruszają te same potrzeby co pisarzem”. „Metafizycznym happeningiem” są nie tylko, prezentowane przez postacie sceniczne, usiłowania, by z własnego życia uczynić dzieła sztuki; „metafizycznym happeningiem” jest w jakimś stopniu również twórczość samego autora, jeżeli zwątpi on o możliwości osiągnięcia na tej drodze — absolutu. Zasadniczą treścią dramatów Witkiewicza jest „pojedynek artysty z artystą życia, dziwności autentycznej z życiową”. Witkiewiczowska teoria sztuki oscyluje między dwiema możliwościami: albo uczucia estetyczne są samoistne, albo też są wobec życia służebne, choćby w taki sposób, że nadają mu sens. Witkiewicz opowiada się ostatecznie za pierwszą z tych możliwości: „artyści życia” zostają skompromitowani, ich działania uznane za nieautentyczne. „Demaskowanie, redukcja i cynizm zmierzają do ośmieszenia każdej postawy i każdego programu, które by nie opierały się o doktrynę Sztuki jako odbłasku Tajemnicy”³⁶.

Taka problematyka u Witkiewicza jest niezaprzeczalnie obecna, nie jest ona jednak wyłączna ani nie pozwala zrozumieć całości jego poglądów. Wydaje się przecież na tyle ważna, że chciałoby się ją w całość interpretacji twórczości Witkiewicza wmontować na zasadzie innej niż tylko pewnych zewnętrznych analogii. W artykułach Błońskiego jest ona zresztą zazwyczaj powiązana z pesymistyczną historiozofią, z Witkiewiczowskim katastrofizmem; na sposób egzystencjalistyczny analizowana sytuacja bohaterów stanowi konsekwencję momentu historycznego, w jakim przyszło im żyć: okresu poprzedzającego zupełny rozpad kultury. Aby jednak nastąpiło ostateczne uprawnocnienie tej problematyki jako logicznie powiązanej z całością poglądów Witkiewicza, trzeba sięgnąć jeszcze głębiej: do jego własnej filozofii.

³³ J. Błoński, *Teatr Witkiewicza: forma Formy*. „Dialog” 1967, nr 12.

³⁴ Błoński, *Powrót Witkacego*, s. 73.

³⁵ J. Błoński, *U źródeł teatru Witkacego*. „Dialog” 1970, nr 5, s. 82.

³⁶ *Ibidem*, s. 81, 83, 89.

W roku akademickim 1967/68 odbywało się na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego seminarium monograficzne poświęcone Stanisławowi Ignacemu Witkiewiczowi³⁷. Seminarium to prowadził Krzysztof Pomian. Tematem była wszakże nie tylko metafizyka Witkiewicza, taka jaką odczytać można z *Pojęć i twierdzeń*; główny nacisk położono na interpretację całości poglądów Witkacego: ontologicznych, estetycznych, antropologicznych, historiozoficznych; i tych, które wyrażone zostały w rozprawach i artykułach teoretycznych, i tych, które wydobyć dopiero trzeba z tekstów literackich. Zamykał to seminarium referat Pomiana. Wydaje się, że warto szczegółowo streścić ten artykuł, pozwala on bowiem oprzeć całościowe ujęcie poglądów Witkiewicza nie tylko na pewnych intuicyjnie uchwytłych analogiach ze znanymi skądinąd systemami filozoficznymi, ale po prostu na pewnych przesłankach zawartych w jego metafizyce.

Punkt wyjścia filozofii Witkiewicza stanowi, według Pomiana, Istnienie traktowane jako całość. Taka interpretacja możliwa jest tylko wtedy, „gdy rozpatruje się w nierozłącznym powiązaniu przedmiot i podmiot, realność i poglądy na nią, wiedzę i samowiedzę”³⁸, innymi słowy, gdy w analizie poznania uwzględnia się zarazem Istnienie i perspektywę tego, który je poznaje. Takie ujęcie poznania zawarte jest zresztą w potocznym „poglądzie życiowym”, na który się Witkiewicz chętnie powołuje; ale zawarte jest tam w sposób niejako bezwiedny, bezrefleksyjny. Filozofia natomiast winna te przesłanki „poglądu życiowego” pojęciowo wyartykułować, winna stanowić przejście od naiwności do samowiedzy.

Filozofia przy tym nie musi bynajmniej być jakimś uogólnieniem nauk szczególnych. Jest ona wiedzą całkowicie samoistną i autonomiczną. Synteza nauk wobec nieuchronnej ich partykularności w ujmowaniu świata i pomijania przez nie osobowości obserwatora — jest zresztą w ogóle przedsięwzięciem nie do zrealizowania, żądanie zaś od filozofii, by łączyła te rozbieżne perspektywy w jedną całość, jest absurdalne. To stanowisko Witkiewicza porównuje Pomian z analogicznym poglądem Heideggera na temat miejsca filozofii; zdaniem autora artykułu: „w obu przypadkach mamy do czynienia z próbą uprawomocnienia filozofii jako wiedzy autonomicznej, przynajmniej w stosunku do nauki [...]”³⁹.

Tymczasem błędem współczesnej filozofii jest zarówno zbytnia uległość wobec nauki jak i nieuwzględnianie osobowości, pomijanie nieusuwalnej obecności podmiotu postrzegającego wraz z jego wewnętrznymi przeżyciami. Żaden z trzech wyróżnionych przez Witkiewicza nurtów filozoficznych nie wydaje mu się pod tym względem zadowalający. Fizykalizmowi Witkiewicz zarzuca redukowanie materii żywej do martwej i przekonanie o ostatecznej rozkładalności każdej całości na części, innymi słowy — uznawanie całości za prostą sumę elementów. W psychologizmie krytykuje redukowanie całej rzeczywistości do przeżyć i podobne jak w fizykalizmie przekonanie o ostatecznej rozkładalności przeżyć na proste elementy wrażeniowe. „Psychologizm, jak go rozumie Witkiewicz, stanowi dopełnienie fizykalizmu, inną odmianę doktryny pozytywistycznej z charakterystycznym dla niej przekonaniem o nieograniczonej stosowalności metod analitycznych”⁴⁰. Z dwójga złego jednak —

³⁷ Referatami wygłoszonymi na tym seminarium były m. in. artykuły: K. Pomiana *Filozofia Witkacego. Wstępny przegląd problematyki* („Pamiętnik Teatralny” 1969, z. 3), M. Króla *Witkiewicza kłopoty z przyszłością* („Dialog” 1969, nr 9) i M. Szpakowskiej *Witkiewiczowska teoria kultury* (jw., 1968, nr 10).

³⁸ Pomian, *op. cit.*, s. 266.

³⁹ *Ibidem*, s. 269.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 270.

psychologizm jest lepszy od fizykalizmu, bo twierdzenia tego ostatniego dają się sformułować w języku psychologistycznym, podczas gdy przekład w stronę przeciwną jest niemożliwy. Wreszcie trzecim odrzuconym przez Witkiewicza kierunkiem jest „logistyka”: logika formalna, konwencjonalizm; tym orientacjom zarzuca on zupełną ontologiczną dowolność. Dla niego tymczasem kategorie logiczne bynajmniej dowolne nie są; są one narzucone przez strukturę rzeczywistości. Jak zauważa Pomian, w tych próbach ukonstytuowania jedynej i pewnej logiki Witkiewicz bliski jest Husserlowi⁴¹.

Ostatecznie więc zarówno fizykalizm i psychologizm jak logika formalna zostają zdyskwalifikowane. Są one jedynie cząstkowymi ujęciami, podczas gdy zadaniem, jakie Witkiewicz stawia przed ontologią ogólną, jest uchwycenie całości. Zarazem jednak i fizykalizm, i psychologizm wywodzą się z poglądu życiowego. Psychologizm zaś, jak pamiętamy, zawiera w sobie przeczcucie prawdy absolutnej, aczkolwiek pytania filozoficzne nie są w nim ostatecznie sformułowane; pogląd życiowy stanowi domenę prerefleksji, a jednocześnie jest stanowiskiem, jakie osobowość zajmuje wobec rzeczywistości — łączy zatem te obydwa elementy, których sztuczne rozdzielanie jest źródłem większości filozoficznych nieporozumień. Przed filozofią więc pojawia się pytanie o stosunek poglądu życiowego do psychologizmu i fizykalizmu oraz o stosunek obu tych stanowisk do siebie. W tłumaczeniu na język Witkiewiczowskiej ontologii jest to zarazem „pytanie o stosunek Istnienia Poszczególnego do Istnienia oraz pytanie o stosunek trwania i przepływu jakości w dowolnym Istnieniu Poszczególnym”⁴².

Założenia Witkiewiczowskiej ontologii dają się przedstawić w najogólniejszym zarysie w sposób następujący. Istnienie jest pewną jednością, którą zawdzięcza jednej i jedynej Formie Istnienia; Istnienie jednak jest zarazem wielością (co związane jest chociażby z koniecznością wprowadzenia obserwatora, jako tego, który Istnienie postrzega i o nim mówi). Forma Istnienia unifikuje wielość Istnień Poszczególnych. Można tę Formę Istnienia rozumieć po prostu jako czasoprzestrzeń; Istnienia Poszczególne istniałyby wówczas jako czasoprzestrzenne. Takimi właśnie opisuje je fizykalizm; jest to jednak, jak sygnalizowano wyżej, pogląd, zdaniem Witkiewicza, niewystarczający. Istnienia Poszczególne istnieją bowiem również jako „same dla siebie” i ten ich aspekt musi być przez ontologię uwzględniony. Niemniej połączenie obydwu perspektyw jest niemożliwe. Istnienia Poszczególne są dwoiste: wprawdzie rozciągłość daje się ostatecznie sprowadzić do trwania, jeśli rozumie się przez nią przepływ jakości (na tym właśnie polega przekładalność terminów fizykalistycznych na język psychologizmu), jednak nawet po dokonaniu takiego zabiegu, nie można wyjaśnić tego, co w filozofii określa się jako problem transcendentalnej jedności apercpcji: mianowicie wewnętrznej i bezpośrednio danej jedności i tożsamości każdego Istnienia Poszczególnego. W tym punkcie psychologizm okazuje się, jak sądzi Witkiewicz, bezsilny; wymaga wprowadzenia „metafizycznej poprawki”, czyli uznania bezpośrednio danej jedności osobowości. Pogodzenie tych dwóch nie przystających do siebie elementów stanowi nieprzekraczalną Tajemnicę Istnienia.

Tak zrekonstruowaną filozofię Witkiewicza uważa Pomian za przedsięwzięcie z góry skazane na niepowodzenie. Widzi w nim bowiem próbę uzgodnienia dwóch

⁴¹ Pomian (*ibidem*, s. 271) pisze dalej: „Różni się jednak [Witkiewicz] od Husserla, gdyż fundamentu powszechnej prawomocności logiki szuka w samym bycie, nie w strukturach świadomości transcendentalnej”. Warto zwrócić uwagę na fakt, że Pomian stosunek Witkiewicza do Husserla ujmuje zupełnie inaczej niż Ingarden (*op. cit.*, s. 175, przypis).

⁴² Pomian, *op. cit.*, s. 274.

stanowisk, które z natury rzeczy uzgodnić się nie dają. Pierwsze z nich głosi prymat całości, nieredukowalnej do sumy składników, zawiera przekonanie o autonomii filozofii wobec nauki i odrzuca pozytywizm razem z jego negacją zdań syntetycznych *a priori* i bezwzględną wiarą w słuszność metod analitycznych. Drugie natomiast jest dokładnym przeciwieństwem pierwszego: odrzucone poprzednio metody analityczne próbuje zastosować do badania ludzkiej psychiki, w tej dziedzinie przyjmując pełną rozkładalność całości na części i w wyniku tego dochodząc do niewątpliwego absurdu, jakim jest psychologizm „uzupełniony” o bezpośrednio daną jedność osobowości. W rezultacie, jak pisze Pomian, filozofię Witkiewicza cechuje „niezapośredniczone, współistnienie myślenia analitycznego i syntetycznego, idei prymatu części i prymatu całości, przekonanie o konieczności liczenia się z rezultatami nauk również na terenie filozofii i program nienaukowej metafizyki [...]”⁴³. Innymi słowy, filozofię Witkiewicza cechuje po prostu sprzeczność.

Ale ta sprzeczność okazuje się wyjątkowo pouczająca w odniesieniu do badań nad całością twórczości Witkiewicza. Uświadomienie sobie jej istnienia pozwala bowiem zrozumieć równą właściwie prawomocność całkowicie odmiennych z filozoficznego punktu widzenia odczytań jego poglądów. Dlatego przytoczenie całości wywodu Pomiana wydawało się niezbędne: pozwoliło ono mianowicie pokazać, jak u Witkiewicza łączą się — nielogicznie, zapewne, niemniej faktycznie — wątki najzupełniej rozbieżne. Dwoistość Witkacego — nieważne, że wyrażaną w jeszcze innej terminologii — dostrzegał zresztą także Bolesław Miciński: „Witkacy urodził się i kształtował na skrzyżowaniu dwóch przeciwstawnych sobie prądów — pozytywizmu i secesji. Pozytywizm warszawski zaszczerpiony przez ojca i secesja Krakowa, w którym spędził młodość. Rozdwojenie psychiczne, którego był tragiczną ofiarą, pogłębione było przez ścieranie się tych dwóch prądów. Zacięcie pozytywistyczne zachował jako filozof (Mach, Avenarius, Cornelius) — secesja zaważyła na jego twórczości artystycznej”⁴⁴. Jeżeli pod pojęcie secesji podstawić tu antypozytywistyczne prądy początków naszego stulecia — obraz nakreślony przez Micińskiego nie na wiele będzie odbiegał od charakterystyki dokonanej przez Pomiana. Co więcej — obydwaj ową dwoistość uważają za niejako osobistą tragedię Witkiewicza. Pomian pisze wprost: „kto wie, czy nie jako jedyny filozof naszego czasu przeżył on sprzeczność dwóch tendencji dwudziestowiecznego myślenia jako dramat osobisty, jako wewnętrzne rozdarcie, na które nie umiał znaleźć żadnego skutecznego lekarstwa”⁴⁵.

Wskazana sprzeczność tkwiąca w metafizyce Witkacego usprawiedliwia obie wersje interpretacyjne: „egzystencjalistyczną” z jednej strony i „pozytywistyczną” czy „naturalistyczną” z drugiej. Usprawiedliwia o tyle oczywiście, o ile wyznawcy jednej lub drugiej pamiętają, że dysponują perspektywą z konieczności cząstkową. Pierwszy z tych sposobów patrzenia na problematykę Witkiewicza scharakteryzowany został z okazji artykułów Błońskiego; drugi podejmuje niektóre prace dotyczące katastroficznej historiozofii Witkacego.

A raczej — jego teorii kultury. Sam katastrofizm bowiem tak daleko sięgających uzasadnień nie wymaga i diagnoza głosząca rychły koniec świata — przynajmniej świata tych wartości, których Witkiewicz był wyznawcą — może się obywać bez filozofii. O powodach kariery Witkacego-katastrofisty była już mowa poprzednio; niezależnie jednak od tego, że się w takiej właśnie postaci objawił po raz pierwszy w recepcji powojennej, temat ten stale cieszy się znaczną popularnością. Jako przy-

⁴³ *Ibidem*, s. 279.

⁴⁴ Miciński, *op. cit.*, s. 198.

⁴⁵ Pomian, *op. cit.*, s. 279.

kłady można tu wymienić artykuły Bożeny Danek-Wojnowskiej lub Mieczysława Jastruna⁴⁶. Tam natomiast, gdzie interpretacja przepowiedni katastroficznych ogranicza się jedynie do diagnozy sytuacji zastanej, gdzie nie zostają one wpisane w całość teorii kultury — rzecz sprowadza się zazwyczaj do wysławiania zdolności proroczych autora. Dobrym przykładem takiego stanowiska może być książka Jerzego Speiny⁴⁷; katastrofizm Witkiewicza jest tam wprawdzie zreferowany i bardzo starannie obudowany rozmaitymi pokrewnymi pomysłami, jakie współcześnie rodziły się w Europie (od Spenglera poczynając, na Znanieckim kończąc), brakuje jednak próby odniesienia go do własnej teorii kultury Witkacego, tłumaczącej pesymizm pisarza z pewnością lepiej niż wszystkie domniemane i rzeczywiste wpływy zewnętrzne. Co więcej, izolowane ujęcie proroczego katastrofizmu Witkiewicza prowadzi niekiedy po prostu do nieporozumień. Jeżeli się go bowiem uznaje za wizjonera, trudno oprzeć się pokusie, by w jego twórczości nie doszukiwać się wszystkich elementów współczesnej cywilizacji, których Witkiewicz, siłą rzeczy, znać nie mógł, ale które — trzeba to stwierdzić — w niemałym stopniu potrafił przewidzieć. Zaczyna się w nim wówczas po prostu upatrywać diagnostę współczesnego społeczeństwa przemysłowego, wraz z jego rozmaitymi lękami i zagrożeniami; imputuje się Witkacemu, że np. dostrzegał niebezpieczeństwa postępu technicznego i możliwość pojawienia się broni masowej zagłady⁴⁸, gdy dla Witkiewicza to właśnie jest znamienne, że w jego przyszłościowej wizji brak jakichkolwiek elementów *science-fiction*, brak wyobraźni technologicznej; groźba „mechanizacji” ma charakter jedynie socjologiczny, dotyczy społeczeństwa mrowiskowego, zautomatyzowanego i pod żadnym względem nie wiąże się z niekorzystnymi dla ludzkości konsekwencjami postępu technicznego.

Rozpatrywanie Witkiewiczowskiego katastrofizmu na tle jego teorii kultury — pozwala uniknąć takich (i innych) nieporozumień. Pozwala także na coś więcej: stwarza wspólną płaszczyznę, w której łączyć się zaczynają jednostka i zbiorowość, historia i antropologia. Rozumiał to Puzyra, gdy dzięki tej właśnie metodzie zbudował pierwsze całościowe ujęcie problematyki Witkiewicza; rozumiał to również Błoński, gdy na Witkacowski katastrofizm zalecał patrzeć z perspektywy antropologicznej⁴⁹, doceniając tym samym potrzebę wprowadzenia kategorii gatunku ludzkiego i spojrzenia z tego aspektu na przewidywany przez Witkiewicza schyłek wartości indywidualnych i zagładę osobowości. Wizję katastrofy w perspektywie teorii kultury — czyni przedmiotem swych rozważań także Marcin Król⁵⁰. W sumie więc takie spojrzenie wydaje się już dominujące.

Wskazane wyżej dwie perspektywy, tematycznie odnoszące się do przeżyć jednostki z jednej strony, a z drugiej — do relacji między jednostką a zbiorowością, nie wyczerpują oczywiście wszystkich tematów, które się w związku z twórczością Witkiewicza mogą nasunąć. Jak pisał kiedyś Puzyra, „Witkacy wyżywi jeszcze kilka pokoleń badaczy”⁵¹. Owe perspektywy stwarzają jednak pewną ramę wyznaczającą

⁴⁶ B. Danek-Wojnowska, *Z zagadnień Witkiewiczowskiego katastrofizmu*. W zbiorze: *Z problemów literatury polskiej XX wieku*. T. 2. Warszawa 1965. — M. Jastrun, *Witkacy*. „Dialog” 1967, nr 12.

⁴⁷ J. Speina, *Powieści Stanisława Ignacego Witkiewicza*. Toruń 1965.

⁴⁸ Jastrun, *op. cit.* — M. Masłowski, *Bohaterowie dramatów Witkacego*. „Dialog” 1967, nr 12.

⁴⁹ Zob. Puzyra, *Witkacy*. — Błoński, *Powrót Witkacego*.

⁵⁰ Król, *op. cit.*

⁵¹ Puzyra, *Witkacy*, s. 22.

pole analiz. Jeśli dziś podejmuje się jakiś, choćby najbardziej szczegółowy, problem związany z twórczością Witkacego, jest to zawsze wpisaniem się w pewną całość, o której — przynajmniej w najogólniejszym zarysie — wiadomo, czym jest. Uroki działalności pionierskiej przepadły już chyba bezpowrotnie. Dobrym świadectwem tego stanu rzeczy była zorganizowana w grudniu 1970 przez Pracownię Poetyki Historycznej IBL sesja naukowa poświęcona Witkiewiczowi. Tematy referatów były oczywiście bardzo różne: Michał Głowiński mówił o pokrewieństwach z językiem Rabelais'go, Krzysztof Pomian — o możliwości traktowania powieści jako wypowiedzi filozoficznej, Jan Błoński — o psychologii bohaterów powieściowych, Konstanty Puzyna — o pojęciu Czystej Formy⁵²; różnorodność poruszanych problemów nie jest tu jednak ważna. Bardziej interesujące było bowiem to, że właśnie ta różnorodność daje się w jakimś sensie uporządkować, że istnieją pewne mniej więcej ustalone już kategorie pozwalające — choć w części — dokonywać wzajemnego przekładu poszczególnych wypowiedzi interpretacyjnych. Gdyby się ktoś bardzo uparł, mógłby nawet dla nich stworzyć mniej więcej jednorodną terminologię. Teren badania jest określony; pozostaje eksplorować: żmudna praca nad tym, co już znane, a jeszcze niezupełnie znane.

Małgorzatu Szpakowska

Mieczysław Giergielewicz, INTRODUCTION TO POLISH VERSIFICATION. Philadelphia 1970. University of Pennsylvania Press, ss. X, 210.

Cudzoziemiec interesujący się w ogólnym zakresie polską wersyfikacją, a nie znający naszego języka miał do niedawna bardzo skromne możliwości zaspokojenia tych zainteresowań. Ze zrozumiałych względów struktura polskiego wiersza nie jest przedmiotem tak wielu opracowań różnojęzycznych, jak np. wersyfikacja rosyjska. Czasem do zagadnień budowy i dziejów polskiego wiersza sięgnie obcy autor pracy komparatystycznej dla doraźnych porównań i zestawień. Niektóre polskie studia wersologiczne publikuje się w obcych wydawnictwach. Ale są to z reguły wypowiedzi poświęcone szczegółowym problemom wersyfikacji, przeznaczone dla specjalistów. Jedynym miejscem, gdzie można było dotychczas znaleźć ogólną, choć oczywiście ogromnie skrótową (zajmującą kilkadziesiąt linijek) charakterystykę budowy polskiego wiersza, jest *Encyclopedia of Poetry and Poetics* Premingera¹.

Książka Mieczysława Giergielewicza stanowi więc pozycję bardzo potrzebną. Ma ona być, jak głosi pierwsze zdanie wstępu, przygotowaniem do badań nad wierszem polskim. Autor starał się wobec tego podać zarówno opis istotnych cech struk-

⁵² Zob. sprawozdania z tej sesji w „Twórczości” (1971, nr 3) i „Pamiętniku Literackim” (1971, z. 2).

¹ Charakterystyka ta mieści się w ramach hasła „*Slavic Prosody*”, pióra E. Stankiewicza. Przy okazji zauważyć trzeba, że artykuł ten zawiera poważny błąd dotyczący genezy polskiego sylabotonizmu. Stankiewicz pisze: „Bodźcem dla wersyfikacji sylabotonicznej były przede wszystkim naśladownictwa metryki klasycznej, iloczasowej oraz wzorce obce (rosyjskie)”. Tymczasem najważniejszym źródłem dla polskiego sylabotonizmu była poezja niemiecka, której wzorce wprowadzał m. in. Brodziński w tłumaczeniach i oryginalnych utworach; adaptował je również Mickiewicz. Nb. omawiana książka Giergielewicza również nie uwzględnia niemieckich źródeł sylabotonizmu polskiego (ale nie zastępuje ich rosyjskimi).

tur wierszowych jak i zarys dziejów polskiej wersyfikacji. Oba te aspekty występują do pewnego stopnia łącznie. Historyczny — w najogólniejszym sensie — ciąg tworzą przede wszystkim same systemy wersyfikacyjne, przegląd ich rozpoczyna się bowiem od asylabizmu i sylabizmu względnego, a kończy na wierszu wolnym. W samym opisie każdego z systemów uwzględniono również, choć w niejednakowym stopniu, historyczne zróżnicowania.

Najbardziej „diachroniczny” charakter ma rozdział 1. Omawia w nim Giergielewicz wiersz przedsylabiczny, jak go nazywa, oraz sylabiczny — od średniowiecza do współczesnej sytuacji sylabizmu w polskiej poezji. W rozdziale 2 zajmuje się sylabotoniżmem; rozpatruje jego genezę, a następnie podaje typy toku sylabotonicznego oraz poświęca sporo miejsca strukturom, które mogą być niejednoznacznie interpretowane. W rozdziale 3 daje przegląd polskich formatów sylabotonicznych i sylabicznych wraz z krótkimi informacjami o ich występowaniu w historii poezji i o ich repartycji gatunkowej. W tymże rozdziale obszernie relacjonuje cechy budowy i dzieje „polskiego heksametru”, a w związku z nim — i 6-akcentowca tonicznego. Wersyfikacji tonicznej jako systemowi poświęcony jest jednak rozdział 4. W rozdziale 5 — wiersz wolny; terminem tym objęto w książce zarówno wiersz nieregularny sylabiczny czy sylabotoniczny jak i — wyraźnie zresztą zróżnicowane w definicji — typy wiersza wolnego, związane według autora z *vers libre*. Osobny podrozdziałek omawia „system emocyjny”.

Po charakterystyce pięciu systemów wersyfikacyjnych (wiersz „emocyjny” jest właśnie tym piątym systemem) przechodzi Giergielewicz do problematyki rymu w polskim wierszu. Ujęta historycznie, zajmuje ona stosunkowo bardzo wiele miejsca, co jest zrozumiałe w świetle dotychczasowego dorobku autora w tej dziedzinie². Następnie omawia autor formy stroficzne. Kończy książkę króciutki rozdziałek pt. *Środki dodatkowe*, poświęcony elementom uzupełniającym spójność struktury wierszowej, za które autor uważa anaforę, instrumentację spółgłoskową oraz licencje poetyckie związane z różnymi możliwościami artykulacji wyrazu. Bardzo ważnym uzupełnieniem z punktu widzenia potrzeb adresata książki jest angielsko-polski słowniczek terminologiczny³.

Dobór wymienionych tu zagadnień jest dla polskiego wiersza reprezentatywny i książka, która je wprowadza w świadomość czytelnika, już z tego tytułu stanowi pozycję pożyteczną. Słuszny też na ogół jest układ problematyki, choć niepokoić może wyłączenie 6-akcentowca z rozdziału o wierszu tonicznym (przy podkreśleniu jego związków z tym wierszem). Autor zapewnia jednak we wstępie, że układ materiału odpowiada potrzebom obcego odbiorcy, a potrzeby te, jako długoletni wykładowca na uniwersytecie amerykańskim, zna przecież dobrze.

A zawartość tych rozdziałów? Nie wydaje się, aby praca będąca w znacznej swej części kompilacją, jak to sam autor zresztą stwierdza, wymagała dyskusji szczegółowej. Można by się, oczywiście, spierać np. o to, czy należy Mickiewiczowską

² Zob. M. Giergielewicz, *Rym i wiersz*. Londyn 1957.

³ Słowniczek ten zawiera niestety kilka rażących błędów druku; m. in. „*Accental verse*” został tu wyjaśniony jako „Wers sylabiczny”. Cała książka zresztą nie jest wolna od licznych błędów korektorskich, nieraz bardzo dotkliwych. Zob. choćby na s. 36 „*the abundance of 8-syllable paroxytonic words in the Polish language*” albo na s. 124 „*F. S. Dmochowski, in a note to his poem »Sztuka rymotwórcza« [...]*”. Wiele jest też błędów w cytatach (zmienione wyrazy lub ich szyk) i schematach akcentowych.

receptę na heksametr dopasowywać do większości utworów pisanych 6-akcentowym wierszem albo czy istnieją podstawy, by wiersze oparte na zestroju intonacyjnym traktować jak logaedy, dopatrując się w nich układu różnorodnych „stóp”. Są to jednak ostatecznie sprawy interpretacji konkretnych utworów. Można by kwestionować systematykę wiersza — ale takie czy inne jej ujęcie jest w tym wypadku sprawą drugorzędną. Przy lekturze książki Giergielewicza nasuwa się natomiast kilka uwag o znaczeniu istotnym dla celów, jakim ma ona służyć.

Szkoda więc przede wszystkim, że w zarysie wersyfikacji, zwłaszcza przeznaczonym dla niepolskiego czytelnika, nie znalazło się miejsce dla podstawowych choćby wiadomości z zakresu fonetyki i prozodii języka polskiego oraz pewnych danych z dziedziny statystyki językowej. A tymczasem np. informacja o udziale w wypowiedziach języka polskiego form wyrazowych różnej długości sylabicznej nadawałaby dopiero sens słusznemu, ale dla czytelnika, którego językiem ojczystym jest angielski, nieprzekonywającemu twierdzeniu, że uszeregowanie w wersie wyrazów jednozgłoskowych daje efekt *staccato* (s. 182). Gdyby zaś autor podał wyniki badań np. nad częstością spółgłosek w tekście, to rozdziałek o roli spółgłosek w wierszu musiałby być przeformułowany — w świetle tych danych niektóre ustalenia nie dałyby się bowiem utrzymać. W każdym z takich wypadków, a jest ich więcej u Giergielewicza, powiązanie obserwacji nad wierszem z wiedzą o języku wyszłoby książce na dobre.

Być może, że brak podstawowej informacji językoznawczej jest tylko jednym z wykładników ogólnego stanowiska autora, dla którego budowa wiersza i jej przemiany mają bardzo luźny i niezbyt jasny związek ze strukturą i rozwojem języka. „Wersyfikacja polska określona jest w zasadzie poprzez pewne właściwości języka polskiego” — deklaruje Giergielewicz we wstępie (s. VI), ale żadnych niemal wniosków z tego stwierdzenia nie wysnuwa. Nie zamierzam oczywiście negować wpływu czynników pozajęzykowych na genezę i popularność formatów i całych systemów wersyfikacyjnych. Niektórych jednak faktów z zakresu wersyfikacji nie da się wyjaśnić, a nawet odpowiednio sprecyzować bez znajomości językowego podłoża. Tak np. bardzo ważny dla polskiego wiersza średniowiecznego problem niejednolitej przestrzeni rymowej pozostanie chaotyczny i tajemniczy, jeśli się go nie powiąże z zagadnieniami roli i miejsca akcentu w ówczesnej polszczyźnie. Tak właśnie jest w książce Giergielewicza, zarówno w partiach poświęconych średniowiecznej wersyfikacji jak i w rozdziale o rymowaniu. Dziwnym, niewytłumaczalnym zjawiskiem musi też być w takim ujęciu, oderwanym od właściwości języka, zasadnicze rozchodzenie się granic międzystopowych z granicami zestrojów w polskim toku anapestycznym. Tak dziwnym, że autor przypisuje je poszczególnym utworom jako ich specyficzną cechę. Podobnie nie wyjaśnione pozostają przyczyny zmian w traktowaniu układu stroficznego przez poetów późnego średniowiecza⁴.

Strukturę wiersza rozpatruje więc Giergielewicz nierzadko w oderwaniu od jej warunków językowych. Z drugiej zaś strony — ujmując ją nieraz w izolacji od kontekstu, jaki stanowi dla zjawisk wersyfikacyjnych poetyka historyczna. Nie

⁴ Lekceważenie problematyki językoznawczej prowadzi też do nieścisłych sformułowań. Tak np. w rozdziale o rymie pisze Giergielewicz: „pewne samogłoski, uważane za niejednakowe w zwykłej mowie, w rymowaniu traktowane są jako identyczne. Można tu zaliczyć polskie samogłoski *i* oraz *y* w pozycji pod akcentem [...]” (s. 114). Gdzie indziej użyta przez Mickiewicza forma *pjany* potraktowana jest jako „skrótowa wersja” wyrazu *pijany* (s. 184).

chodzi mi tu o ukazywanie związków pomiędzy kształtem wiersza a założeniami poetyki okresu — ta problematyka jest i bardzo trudna, i dość fragmentarycznie jeszcze opracowana. Chodzi jedynie o świadomość takich powiązań. Przy lekturze książki Giergielewicza wydaje się nawet chwilami, że autor nie bierze w ogóle pod uwagę istnienia konwencji literackich w zakresie praktyki wersyfikacyjnej. Jaskrawym przykładem takiego „bezpośredniego” stosunku do przedstawianych faktów jest fragment rozdziału o sylabizmie poświęcony poezji baroku. Po kilku cytatach następuje konkluzja, z której dowiadujemy się, że poeci polskiego baroku „stosowali z upodobaniem niesłychanie zagmatwaną budowę wiersza bez motywacji artystycznej i to strukturalne skomplikowanie utworu stawało się u nich męczącą manierą. Uwaga ta dotyczy nawet najwybitniejszych poetów epoki (włącznie z Wacławem Potockim)” (s. 23).

Nie zawsze wreszcie uważa Giergielewicz za potrzebne stosowanie ścisłych — w najogólniejszym pojęciu — metod badania wiersza. W *Introduction to Polish Versification* kilkakrotnie spotkać się można z traktowaniem sporadycznych faktów wersyfikacyjnych jako prawidłowości o szerokim zasięgu. Stwierdza więc autor np., że Kochanowski w pozycji przedśredniówkowej wiersza „zastępuje zwykle tu stosowane paroksytony wyrazami oksytonicznymi również wtedy, gdy chce podkreślić znaczenie pewnych składników zdań” (s. 20). Otóż opiera się tu Giergielewicz na niewiele chyba większym materiale niż pięć cytowanych następnie wersów. Dokładne przyjrzenie się całokształtowi praktyki Kochanowskiego w zakresie akcentowej i semantycznej kompozycji wersu skłania bowiem do uznania opisywanej sytuacji za dzieło przypadku. Z podobnie nie umotywowanym rozszerzaniem jednostkowych obserwacji mamy do czynienia, gdy mowa o popularności rymu „głębokiego” w poezji Młodej Polski (s. 132) lub o traktowaniu przez współczesnych poetów tradycyjnych form stroficznych (s. 172—173).

Podsumowując powyższe uwagi stwierdzić trzeba, że książka Giergielewicza w zbyt małym stopniu odpowiada aktualnemu stanowi badań nad polską wersyfikacją. Zawiera jednak dość dużo informacji rzeczowych, nie jest też pozbawiona własnych ciekawych ujęć i obserwacji autora. Dotyczą one np. różnicy w składniowej strukturze pomiędzy wierszem sylabicznym nieregularnym a zdaniowym czy interpretacji nowszych typów wiersza wolnego; wnikliwe obserwacje znaleźć można w partiach poświęconych rymowaniu u poszczególnych poetów. Można mieć nadzieję, że w następnej edycji *Introduction to Polish Versification* autor uwzględni problemy wyżej poruszone oraz usunie zasygnalizowane nieścisłości i niejasności.

Lucylla Pszczołowska

Jerzy Kmita, *Z METODOLOGICZNYCH PROBLEMÓW INTERPRETACJI HUMANISTYCZNEJ*. Warszawa (1971). Państwowe Wydawnictwo Naukowe, ss. 194, 2 nlb. + errata na wklejce.

Mimo iż ostatnie lata przyniosły wyraźny rozwój ogólnej metodologii nauk, nadal daje się zauważyć brak przystępnych syntez problematyki metodologicznej nauk humanistycznych. Próbą wypełnienia tej luki jest, jak się zdaje, ostatnia książka Jerzego Kmity. Omówienie jej wydaje się tutaj celowe, ponieważ rozważania Kmity są nieustannie odnoszone do wyników badań nauk humanistycznych, a sam autor rozprawy należy do tych nielicznych logików, którzy dbają o oddźwięk swych koncepcji w praktyce badawczej (we wstępie zaznacza on, że adresatem

pracy jest przede wszystkim badacz-humanista, książka zaś, wysuwając szereg propozycji metodologicznych, wymaga porównania z praktyką badawczą).

Celem poniższych rozważań jest konfrontacja niektórych twierdzeń Kmity z rzeczywistością badań literackich, stąd też uwagi dotyczące ogólnej metodologii humanistyki winny być traktowane raczej jako pewne intuicje badacza literatury niż jako stwierdzenia filozofa-metodologa. Nizej podpisany zdaje sobie sprawę z tego, że takie omówienie książki niejednokrotnie uprości wywody autora. Bezpośrednią tego przyczyną jest zarówno konieczność „przełożenia” języka książki na język nauki o literaturze jak i dyskusyjne potraktowanie jej problematyki (wybrano tu tylko niektóre problemy, interesujące głównie badacza literatury). Autor recenzji czuł się jednak uprawniony do dokonania tego wyboru apelem Kmity o konfrontację jego tez z badaniami poszczególnych nauk humanistycznych.

Zanim podejmie się tu próbę dokładniejszego rozpatrzenia kilku postulatów Kmity, odnoszących się ściślej może niż inne do problematyki badawczej nauki o literaturze, warto chyba spojrzeć na tę pracę jak gdyby „z lotu ptaka” i uchwycić ogólny jej kształt. Porównując bowiem tę pozycję z niektórymi innymi pracami tegoż autora oraz innych logików (np. E. Nagla czy J. Pelca) należy stwierdzić, że jest ona niezwykle przystępna jak na tak trudny temat. Większość przedstawionych w niej problemów (spośród tych, które znajdują się w centrum zainteresowania badaczy-praktyków) podana jest językiem prostym, natomiast rozważania czysto teoretyczne i sformalizowane (z zakresu logiki) są poważnie ograniczone. Te ostatnie przybierają zazwyczaj postać tzw. rekonstrukcji logicznych, które, choć często trudne do odczytania, są cenne, gdyż systematyzują i precyzują wiele potocznych pojęć i intuicji oraz wskazują na przesłanki, które badacz pomija lub milcząco zakłada przy budowaniu swych twierdzeń.

W rozdziale 1 charakteryzuje Kmita „czynność racjonalną” oraz jej wytwór jako dwojakiego rodzaju przedmioty badawcze humanistyki. Podstawą obu tych pojęć jest „założenie o racjonalności podmiotu działającego”. Mówi ono, że jeżeli świadomie działający i posiadający określoną wiedzę podmiot ma do wyboru szereg czynności prowadzących do przyporządkowanych im rezultatów, to podejmie on czynność związaną z najwyższym preferowanym rezultatem. Np. podmiot literacki, znający tradycję literacką oraz tło społeczno-kulturalne epoki i mający do wyboru szereg środków literackich, z których każdy powinien spowodować specyficzne ukształtowanie jakiegoś elementu, a także całości dzieła, wybierze ten środek literacki, za pomocą którego spodziewa się osiągnąć zamierzony sposób ukształtowania dzieła literackiego oraz poszczególnych jego elementów. Zarówno czynność racjonalna jak i jej wytwór podlegają tzw. interpretacji humanistycznej (wskazanie na cel tej czynności lub sens jej wytworu). „Eksplanandum” tej interpretacji stanowi sama czynność racjonalna (lub jej wytwór), natomiast „eksplanans” jest jej cel (sens).

Powyższa koncepcja czynności racjonalnej ma niewątpliwie dużą wartość jako zabieg formalizujący przedmiot badawczy (proces tworzenia): jest ona znacznym krokiem naprzód w stosunku do charakteryzowania twórczości przy pomocy jakichś nieokreślonych praw i pojęć psychologicznych.

W następnych dwóch rozdziałach autor rozpatruje znak jako najczęściej spotykaną czynność racjonalną (lub jej wytwór) nastawioną na interpretację. Według Kmity sens komunikacyjny „znaku autonomicznego” jest jego najbardziej charakterystyczną cechą. Znak taki posiada elementy dystynktywne (wymiana ich powoduje zmianę komunikowanego sensu) oraz uwarunkowanie systemowe: sens znaku zo-